# DODATEK LITERACKI
## DO „DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO“
WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Rok I. | Berlin, niedziela, dnia 13 listopada 1921 r. | Nr. 4.

## Jesień.

Z drzew opadają żółte, zwiędłe liście
i ścielą ziemię martwotą szemrzące,
nagie gałęzie smutnie zwieszające,
w takt się kołyszą w wiatru sennym świście.

Jeszcze niedawno miały kwiatów kiście
i tak je w złoto oblekało słońce, —
dzisiej pieśń smutku grają konające,
z drzew opadając zżółkłe, zwiędłe liście.

Ludwik Maschoff.

---

## Podanie o podziemiach wawelskich.

Wiadomo nam wszystkim, jak wspaniale wrzało ongi życie na Wawelu, na zamku krakowskim w Krakowie i jakie wspaniałe legendy przylgnęły do tych murów. Wszakże tutaj bajeczny książę Krak olbrzymiego uśmiercił smoka i lud swój od strasznych wybawił spustoszeń; stąd córka jego Wanda, odrzucając rękę obcego przybysza, Rytygiera, a nie chcąc, iżby pomsta jego spadła na naszą ziemię, skoczyła do Wisły i w nurtach jej śmierć znalazła bohaterską. Wdzięczny naród, wyłowiwszy jej zwłoki, na płomiennym, według owczesnego zwyczaju, spalił je stosie, popioły w urnie glinianej zamknął i pogrzebał, poczem wysoką, do dzisiejszego dnia widną, wzniósł jej mogiłę. Stąd mały wzrostem, lecz wielkim obdarzony duchem król Łokietek wyruszył pod dalekie Płowce, ażeby upokorzyć śmiertelnego wroga ojczyzny; tu siedział potężny a mądry Kazimierz, Piastowicz ostatni, który wznoszeniem zamków obronnych i grodów Polskę drewnianą przemienił w murowaną, budował szkoły, a przedewszystkiem słynną w późne wieki krakowską założył Akademję. Tutaj, w tych opuszczonych dzisiaj krużgankach przechadzała się smutna królowa Jadwiga, rozmyślając o dobru bratnich narodów i o ich połączeniu z Litwą.

Stąd jej mąż Jagiełło, umocniwszy się związkiem z Litwą i Rusią, a prowadząc dalej dzieło Łokietkowe, pospieszył na czele swych hufców pod Grunwald i butnemu wrogowi ostateczną zadał klęskę. Tu żałosnem echem odbiła się wiadomość o rycerskiej śmierci młodziutkiego Władysława, który, ratując chrześcijaństwo, zginął na polach warneńskich.

Tu Zygmunt Jagiellończyk hucznym przyjmował weselem małżonkę swą Bonę, tu, na tych dziedzińcach, prześlicznymi uwieńczonych arkadami, rycerskim zabawiał się harcem posłów cudzoziemskich, którzy przyjeżdżali, aby imieniem swych władców czołobitne złożyć hołdy królewskiej jego potędze i królewskiemu jego rozumowi. Stąd bohaterski Stefan Batory prowadził zbrojne szyki na wschód, pod mury Pskowa, a Sobieski Jan pod Wiedeń.

Tutaj też, w podziemiach katedralnych, spoczywa zagasła ich chwała, w trumnach kamiennych czy spiżowych, a obok nich skrzynie ze zwłokami Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego i króla poetów naszych, Mickiewicza, którzy po wielkich nieszczęściach ojczyzny imię nasze zachowali od zagłady, rozszerzyli je po świecie, opromienili bohaterstwem i za dalekie przenieśli oceany.

Dziś zamek ten stoi pusty, choć go zaczynamy dźwigać z upadku.

Czy jednak opustoszał naprawdę? Czy ci wielcy w proch rozsypani mężowie, żadnego po sobie nie zostawili śladu? Czy żadnej niema już w nich zbawczej siły?

Dawna, bardzo dawna opowieść mówi o tem inaczej. Ci królowie nie pomarli, jeno w wawelskich chowają się podziemiach i na chwilę czekają godną, aby w potężnym stanąć ordynku i naród biedny a skołatany wybawić z nieszczęścia i niedoli.

Raz z północka — mówi ono podanie — jeden z chłopców ze Świątnik pod Krakowem, mających od wieków prawo strażowania przy katedrze wawelskiej, spostrzegł wielkie światło w krużgankach zamkowych. Myśląc, że jakaś zbrodnicza ręka podłożyła ogień, aby zatrzeć i te ślady dawnej świetności, pobiegł co tchu zobaczyć, co się dzieje. Nie był to jednak ogień, lecz światłość ogromna, która biła od postaci, przechadzającej się po pustych, królewskich komnatach. Chłop stanął, jak wryty. Chciał uciekać — napróżno! Moc jakaś nieziemska przykuła go, niby łańcuchami, do posadzki, skrępowała mu kroki, ubezwładniła wszystkie członki. Stał w miejscu, jak umarły; tylko oczy miały cudowną siłę widzenia. Rycerz zbrojny, jaśniejący, rycerz stary, z srebrną brodą, spływającą na srebrne łuski pancerza, pobrzękiwał ostrogami, głuche wywołując echo po zamczysku. Przechadzał się milcząc, z mieczem wzniesionym do góry, jakby chciał pokazać, że bacznie strzeże chwały tego królewskiego grodziska. Lecz ilekroć zbliżył się ku jakiejś komnacie, drzwi otwierały się pocichu i odrazu, jak gdyby różdżką tknięte czarodziejską.

Obszedłszy pokoje, ku świątnickiemu zwrócił się chłopinie i rzekł: „Pójdź ze mną“.

Chłop poszedł, bo inaczej nie mógł, i za chwilę przekonał się, że w głębi ziemi, pod Wawelem, drugi znajduje się zamek. Takie same krużganki, takie same arkady i łuki, takie same izby, tylko bogate a strojne, z marmurowymi kominkami, z marmurowymi, wspaniale rzeźbionymi obramieniami drzwi i okien. Przy ścianach ławy i krzesła o wysokich oparciach i poręczach, wzorzystą obite materją, stoły ogromne, świeczniki, kandelabry i pająki ze złota i kryształu.

Weszli do wielkiej świetlicy. Chłop, który piśmienny był i książkę niejedną o dawnych dziejach przeczytał, poznał odrazu, że to sala tronowa. Na podniosłych

stopniach, drogocennym przykrytych dywanem, wspaniałe w złotej światłości błyszczało siedzisko; z pod sklepień zwieszały się setki chorągwi, sztandarów, proporców i proporczyków[1]) o barwach przeróżnych i przeróżnych znakach, łupy zwycięskie, w krwawych zapasach wojennych zdobyte na wrogu. Na ścianach pełno włóczni, dzirytów, mieczy, szabel, tarcz, pawęży, szyszaków, kolczug i przeróżnej innej broni, innego mnóstwo rynsztunku. Wzdłuż ścian, wyłożonych różnobarwnymi płytami kamiennymi, stali zbrojni rycerze, młodzi giermkowie i w trudach bojowych osiwiali hetmani, na środku zaś sali, przy stole niebywałych rozmiarów, zasiadły postacie w królewskich, od klejnotów kapiących ornatach, w złotych koronach na głowach. Przed nimi, na stole, leżały berła i jabłka, oznaki władzy nad krajem.

Zanim jednak strażnik świątnicki miał czas przypatrzyć się wszystkiemu, a już owemu rycerzowi, który go do tej przyprowadził świetlicy, poważni wojewodowie zamienili szyszak na koronę, ciężki płaszcz złotolity zarzucili na ramiona, podali mu berło i jabłko i na stolec[2]) tronowy go powiedli. A on, zasiadłszy, rozpoczął: „Słupy, które wbijałem po rzekach dalekich, spieniona zabrała woda, o kamienne rozbiła brzegi, a szczątki, martwe świadectwa mojej chwały, poniosła w przepastne głębie morze“.

Na te słowa z głuchym szelestem poruszyły się chorągwie, sztandary i proporce; na ścianach tajemniczo zachrzęściły zbroje, a oni królowie w kapach koronacyjnych, siedzący przy stole z berłem i jabłkiem przed sobą, odpowiedzieli, jakby łkając: „Biada! biada! biada!“

A gdy się uciszyło, mocarz ów potężny mówił dalej: „Miecze, którymi uderzano w bramy grodów nieprzyjacielskich, pordzewiały, pokruszyły się: śladu niema z ich ostrza. Na polach, rozbrzmiewających niegdyś okrzykami triumfu, zapadły się mogiły wojów starodawnych; rozorały je pługi i bronice, nie nasze!“

Z głuchym szelestem poruszyły się chorągwie, sztandary i proporce; na ścianach tajemniczo zachrzęściły zbroice, a oni królowie w kapach koronacyjnych, siedzący przy stole z berłem i jabłkiem przed sobą, odpowiedzieli wraz z wszystkim rycerstwem, jakby łkając: „Biada! biada! biada!“

I nastała cisza, a on znowu w te odezwał się słowa: „W zamkach i ogrodach, murowanych naszymi rękami, ucztują nie swoi; dawną sławę naszą depcą i podają w pohańbienie urągliwi nieprzyjaciele; po całej ziemi jęk tylko idzie, płacz i narzekanie“.

I znowu poruszyły się sztandary, chorągwie i proporce; na ścianach tajemniczo zachrzęściły zbroice, a oni królowie w kapach koronacyjnych, siedzący przy stole z berłem i jabłkiem przed sobą, odpowiedzieli wraz z hetmanami i giermkami i wszystkim rycerstwem trzykrotnym, łkającym: „Biada! biada! biada!“

„Ale“ — mówił dalej król Chrobry, bo on to był, nie kto inny — „z pośród okruchów zardzewiałych mieczy, z pośród zaoranych, trawą porosłych mogił i kurhanów, z pośród jęków, trwóg i narzekań wyrasta święte drzewo nadziei. A gdy przyjdzie czas, otworzą się bramy tych podziemi i nowe pokolenia ku przyszłości powiedziemy słonecznej“.

Zaszeleściły chorągwie, zachrzęściły zbroje, a królowie i rycerze, w podziemnej wawelskiej zebrani świetlicy, odrzekli uroczyście: „Co niech się stanie! Amen!“

Takie widzenie miał katedralny strażnik świątnicki, kiedy raz nocą pełnił służbę na Wawelu.

Jan Kasprowicz.

---

[1]) Rodzaj chorągwi.
[2]) Krzesło tronowe.

## Legenda o królowej Jadwidze.

Szumią wody wiślane
Rozszalałe, wezbrane,
Nurt za nurtem szumiący pomyka
I toczy mętną pianę.

U wawelskiej opoki
Wyniósł odmęt głęboki
Posiniałe ciało pacholika,
Biedne, młodzieńcze zwłoki.

Gawiedź ludzka ciekawa
W okręg topielca stawa,
Przyziera się nagiemu trupowi,
Oczy śmiercią napawa.

Tłum i wzdycha i gwarzy,
Ktoś rozpoznał go z twarzy,
Iż to synek jedynak był wdowi,
Uczeń cechu kotlarzy.

Nagle milkną rozmowy,
Odkrywają się głowy,
W ciżbie miejsce przestronne się czyni
Dla Jadwigi królowej.

Na Wawelu w Krakowie
Byli dobrzy królowie,
Lecz nikt lepszej nie widział władczyni:
Naród matką ją zowie.

Bo gdzie nędza się sroży,
Gdzie kto cierpi najgorszej,
Tam z pomocą litosną pospieszy
Jadwiga, Anioł Boży.

Chlebem głodnych obdzieli,
Strapionych uweseli,
Wśród kalek nędznej rzeszy
Ludzie łzy jej widzieli.

I teraz litościwa
Łza po licu jej spływa;
Ona z ramion płaszcz własny odpina
I trupa nim przykrywa...

Jak ów syn biednej wdowy,
Tak całun pogrzebowy
Miała odtąd cechowa drużyna
Z płaszcza świętej królowej.

Lucyan Rydel.

---

LUDWIK MASCHOFF.

# TA OBCA.

(Ciąg dalszy.)

— Sven, tyś przyszedł tutaj, aby spokój mej duszy odebrać na zawsze. Sven, tyś tu przyszedł, ażeby się znęcać nademną i sercu piekielne dać męki. Sven, jabym krew twoją ch iała pić gorącą...

— Jam tutaj przyszedł przemęczony drogą i chciałem nieco odpocząć po trudach. Ja jeszcze słów twych zrozumieć nie mogę.

Ingrid przystąpiła bliżej ku niemu i spierając się kolanami swemi na jego, położyła mu rękę na ramieniu.

— Sven, powiedz, lubisz ty szum lasu, lub czy się w wyciu miłujesz bałwanów? Kochasz ty morze? Sven, czy za złotymi tęsknisz promieniami słońca, czy pieścisz się wonią sennych kwiatów? Powiedz mi Sven.

On powstał i patrząc w niepowrotną dal, zaczął wolno mówić.

— Ja kocham to, co jest mi jeszcze obcym i tęsknię za tym, czego nie zaznałem i pragnę czegoś, czego wypowiedzieć usta me dzisiaj nie są jeszcze w stanie. Ach Ingrid. I co mi z wycia szalejących fal, albo z przewonnych marzeń sennych kwiatów. Jabym do słońca orlim chciał biedz lotem...

— Sven, tyś marzyciel.

Patrzył na nią długo, przeciągle...

— Ach In—grid...

I zbiegł z góry.

. . . . . . . . .

Sven codziennie czekał w lesie na Ingrid. Odbywali wycieczki dalekie, on jej tajemnice pokazywał fjordu. Poszedł z nią w to miejsce, gdzie wir szalony wody w siebie wciągał i gdzie bezkarnie żadna nie przepłynęła łódź. Pokazał jej szczątki okrętu, który przed laty rozbił się w pobliżu i ruiny zamku, o którym sprzeczne w okolicy krążyły wieści. Dziwna nić sympatji łączyła ich z sobą. On jej o swych celach życia opowiadał, o swych marzeniach i dążeniu. On przed nią duszę czasem chciał spowiadać. Ingrid słuchała. Próżne b ły jego prośby, by tylko słowem zdradziły się przed nim. Dała wymijającą odpowiedź i rozmowę na inne kierowała tory. Ingrid przed Svenem duszy nie otwarła.

Szybko mijały dni...

. . . . . . . . .

Ingrid na krawędzi leżała urwiska. Pod nią w wysokości całej góry igrało morze, fale zlewając na fale i opluskując niemi nadbrzeżne kamienie. Ingrid leżała na trawie wśród kwiatów i małe kamyki rzucała do wody.

Po chwili przystąpił do niej Sven.

— Ingrid, ja dzisiaj cię p żegnać muszę, jutro znów w obce odejść już mam miasto. Ingrid, ja tobie dziś dziękować pragnę za te dnie któremyśmy z tobą tu przeżyli. Tyś się królową stała moich marzeń, a ja twym paziem tylko zostać chciałem. Ingrid, najmilszą z wszystkich przyjacieli, tyś mi się stała, dlatego rozłąka przykrą mi będzie. Często o tym w nocy marzę, że z tobą na kraj pójdę świata.

— Jeżeli jutro znowu odejść musisz i dziś ostatni dzień żyjemy razem, to niech się spełnią mej duszy marzenia. Sven, ja królową stałam się dla ciebie, Sven bądź mym paziem. Zaledwie chwile pozostają tobie, w których życzenia me wypełnić możesz. I niech w ostatnim dniu naszej przyjaźni, dusze się z sobą spotkają bezwiednie.

— Od jutra znowu będzie tęsknota rwała mi serce. Od jutra znowu myśli me będą wracały w te ulubione miejsca jak ptaki przelotne, od jutra w nocnych marzeniach, znowu będę błąkał tutaj po lesie i wsłuchiwał się w skargę cichą fal.

— Za czem twa tęsknota?

— Ja lubię wolność, lubię te bezmiary, któremi się dusza moja cieszy, tęsknie za morzem i za czemś mi nieznanym... Ingrid, ja orle chciałbym mieć skrzydły i wznieś się w górę i lecieć z wichrem w niepowrotne dale....

Upływały chwile. Ingrid kamyki rzucała do wody.

— Sven, zejdź na brzeg morza i zbieraj muszle leżące na piasku, ja je z powrotem rzucać będę w tonie. Sven, ty mój paziu...

On powoli po stromej ścianie skały zaczął schodzić na dół. A gdy już dłonie pełne miał muszel i chciał powracać, usłyszał wołanie. To Ingrid stała u góry i dawała mu znaki ręką.

— Sven, ty mój paziu!

Potem jak łania poczęła biedz na dół, przeskakując z kamienia na kamień, chwytając się krzewów i korzeni. Stanęła przed nim zdyszana i ręce położyła na jego ramionach.

— Sven, rzuć te muszle, ja mam dość tej zabawy. Patrz, tam przyczepione łańcuchem do słupa, kołysze się czółno na wodzie. Sven, znasz ty tę wyspę maleńką, samotną, ktora się w dali znajduje za fjordem? Sven, mym życzeniem jest z tobą tam płynąć i na spełnienie czekać moich marzeń.

— Morze jest dzisiaj wzburzone falami, czółno zbyt małe, by nas nosić mogło...

— Ha, niech szaleją burze wichurami, ja na tę wyspę pragnę z tobą płynąć. Sven, ty mój paziu, boisz się bałwanów?

On począł łańcuchy zdejmować ze słupa...

Odbili od brzegu.

(Dokończenie nastąpi.)

---

# Myśli.

Skoro ty jedno Polakowi czcią zagrozisz, już go wiedź, kędy chcesz, rozkaż mu, co chcesz, wypuść go na co chcesz; albowiem to, co u innych ludzi szkoda, łańcuch, kłoda, śmierć, to u nas, Polaków, cześć wszystko waży, i daleko więcej nad to wszystko.

Rozmowa około egzekucyjnej (1363).

**Stanisław Orzechowski.**

---

Taka to już twarda dusza w tym polskim żołnierzu, że chočta jemu łydki czasami się trzęsą od okrutnego bojania, a przecie jambit (ambicja) rogaty ma, jak djabli. Chyć go ino za ten jambit, to jakbyś młodego buhaja za rogi wzion — gdzie kcesz, zaprowadzisz.

**Eugenjusz Małaczewski.**

Powiastka o Makolągwie (1321).

---

# Przypowiastki XX wieku.

### Czarowne ziele.

Dwie wiejski dziewczyny Kasia i Marysia szły na jarmark do miasta. Każda z nich niosła na ramionach ciężki kosz. Kasia jednak ciągle narzekała na ciężar swego kosza. Marysia zaś śpiewała ochoczo i podskakiwała. Marysiu rzekła Kasia — d'aczego ty śpiewasz i skaczesz? Czy kosz twój nie jest równie ciężki jak mój?

— Zapewne — odrzekła Marysia — ja jednak włożyłam do kosza ziele, które sprawia, że kosz mój jest lżejszy.

— Ach — rzekła na to Kasia — cóż to za ziele? Jakże chętnie i jabym go włożyła do swego kosza, aby zmniejszyć jego ciężar!

— Bardzo łatwo możesz to uczynić — rzekła Marysia — bo ziele to jest zwykłym ziemniakiem, który sprzedam w mieście inteligentowi, a za cenę otrzymaną ze sprzedaży kupię sobie ażurowe pończochy, perfum i pudru. Ta właśnie myśl dodaje mi energji i otuchy dźwiganiu mego ciężaru.

### Łakomy Adaś.

Mały Adaś był bardzo łakomym chłopcem. Ilekroć rodzice wyszli z domu — zakradł się do śpiżarni i tam zajadał smakołyki. Pewnego dnia dojrzał w śpiżarce duży słój z orzechami włoskimi, które Adaś bardzo lubił. Doczekawszy się wyjścia rodziców — Adaś przystawił krzesło do półki, gdzie stał słoj, zanurzył rączkę i chciał wyciągnąć garść orzechów. Ale otwór słoja był dość mały i rączka Adasia, w której trzymał orzechy nie mogła przezeń przejść. Przed biednym chłopcem stanęła myśl, że będzie musiał stać tak uwiązany przy owym słoju, póki nie przyjdą rodzice. Rzucił więc ową garść orzechów i zaczął wyciągać je po jednemu. W ten sposób sprytny Adaś wyciągnął sporo orzechów.

Wtem weszli rodzice, którzy przez uchylone drzwi patrzyli cały czas na chłopca. Matka chciała ukarać Adasia, ale tatuś rzekł: „Nie karać go trzeba, ale pochwalić, da on sobie radę w większych spekulacjach, kiedy dał sobie radę w małej."

I tatuś poklepał zarumienionego Adasia po buzi.

## Życie domowe angielskiego króla.

Król angielski, Jerzy V, niemniej jest popularnym, niż był jego ojciec, Edward VII, o którym krążyły tysiączne anegdotki w czasach, gdy tyle trosk sprawiał swej królewskiej matce, przenosząc pobyt w Paryżu nad stolicę Wielkiej Brytanji.

Król Jerzy i królowa Mary prowadzą bardzo prosty tryb życia; Jerzy V jest wrogiem wielkich wydatków w królewskim gospodarstwie. Otoczenie jego zauważyło, że król bardzo długo nosi te same buciki i nie może się zdecydować, by włożyć nowe. Garderoba jego jest zawsze w doskonałym stanie, lecz król nie lubi nowych ubrań i trzeba go wymownie przekonywać, zanim każe sobie zrobić nowy garnitur. Pożywienie na stole królewskim jest nader skromne; ktoby sądził, że podaje się tam łakocie, myli się zupełnie.

Król nie znosi niepunktualności. Bez listy adjutanta służbowego wie doskonale, kto i o której godzinie ma audjencję i biada temu, ktoby się o minutę śmiał spóźnić. Pod względem punktualności król jest nieprzejednany, a sam jest w najwyższym stopniu punktualnym.

Pewnego dnia, Jerzy V odbył dłuższy przegląd wojskowy, a następnie miał mieć konferencję z jednym z ministrów. Dzień był upalny i król czuł się niedobrze. Mimo widocznego zmęczenia, nie pozwolił sobie na parę minut spoczynku, lecz kazał szoferowi co tchu jechać do pałacu Buckingham, by minister ani chwili nań nie czekał. Przybył też na czas i rzekł do ministra: „Cieszę się bardzo, żem nie dał panu na siebie czekać. Nienawidzę niepunktualności i byłoby to po raz pierwszy w mym życiu, gdyby ktoś musiał na mnie czekać". Całą godzinę konferował następnie z ministrem, poczem dopiero pozwolił sobie na odpoczynek.

## Rozmaitości.

**Babie lato.** W słoneczne, ciche dni jesienne bują w powietrzu „babie lato". Są to cieniutkie błyszczące niteczki podobne do białego jedwabiu. Nici te osnuwają drzewa i płoty, krzaki i nawet chatki wieśniacze, jakby chciały wszystko otulić śnieżnym płaszczem przed srogą zimą. Patrząc na srebrne nici „babiego lata" zamyślamy się głęboko, bo te niteczki przypominają nam dawniejsze czasy. Tworzą przed okiem duszy dawne obrazki kiedy to będąc dziećmi chwytaliśmy maleńkiemi rączkami lotne zawoje i krzyczeliśmy z radości puszczając je w górę. A później na widok babiego lata jakaś tęsknota niewypowiedziania serce nasze ogarniała... Idąc samotnie drogą przez pola widziałam raz grupę dziewcząt. Jednej osnuło „babie lato" głowę tworząc na niej welon śnieżny, a powiewny. Ma to być przepowiednią, że wyjdzie wkrótce za mąż.

I starszemu człowiekowi zadrży serce na widok „babiego lata". Może niejedno marzenie, niejedno przedsięwzięcie tak poleciało jak owe lotne niteczki bezpowrotnie. Starzec ze smutkiem patrzy na „przędzę Matki Boskiej" jak gdzieindziej nazywają „babie lato", bo przypomina mu ono, że dusza jego też może wnet tak poleci jak owe cienkie niteczki... Zniknęła wiosna życia, poszło lato, a teraz szara jesień przyszła. Choć czasem jeszcze pogodne dni przychodzą jednakże nie na długo. Przyjdzie, na pewno przyjdzie zima...

Różne ma nazwy. „Babie lato", jak my tu na Warmji mówimy. Mówią także „fruwające lato", „fruwająca jesień" albo „przędza Matki Boskiej". Francuz nazywa niteczki „fils de la vierge" „nić dziewicza" a Włoch na ich widok woła woła „Filamenti della madonna" „przędza Matki Boskiej".

Może niejeden jest ciekawy skąd i jak powstaje „babie lato". Przędą je pająki, które żyją w bliskości wody i wogóle w wilgotnych miejscach. W jesieni wychodzą owe pająki na suche miejsca i puszczają niteczki w powietrze, na których potem swobodnie bujają. Dawniejsi poganie mniemali, że nici owe przędą boginie. Później śmiano się z zabobonu pogańskiego i nazwano pogańskie boginie „babami", stąd ta nazwa „Babie lato". M. Z.

## Humor i satyra.

### Na podmiejskiej farmie.

— Jak się nazywasz mój mały?
— A dyć jak mój ojciec.
— A twój ojciec jak?
— A dyć jak ja.
— Ależ, jakże cię wołają na obiad?
— Mnie ta do miski nie trza wołać, zawdy jestem pierwszy.

### Także owacja.

— Powiadam ci, moja żona tak mnie kocha, że chociaż późno wracam do domu, przyjmie mnie zawsze kwiatami.

— No, tak, ale chyba razem z donicżką.

### Mądre dzieci.

— Cóż, widzieliście przez mikroskop, ile to zwierząt mieści się w jednej kropli wody?

— Tak, tateczku, teraz rozumiemy dlaczego woda tak szumi jak się gotuje.

— No, dlaczego?

— To te zwierzątka tak piszczą, bo im za gorąco.